

SZCZUŁEK

SUNT LACRIMAE...



„Naprzykład... ktoś tam schodzi ze świata,
Grabarz mu jamę otworzy;
Mniej jednym człkiem — zdaje się strata,
A może zresztą niezgorzej?!“

„Grabarz“ — Syrokomla.

W WIĘZIENIU NA PAWIEJ.

(rozmowa przez telefon).

- Dyń, dyń, dyń...
 — Kto mówi?
 — Oberpolicmajster goroda Warszawy...
 — Czem możemy służyć?
 — Proszę dziś o północy wysłać czterech więźniów do Cytadeli...
 — A jakże! Niema głupich!
 — Ależ ja żądam..
 — Jutro... jutro...
 — Ależ ja rozkazuję!...
 — Pisz pan na Berdyczów! Nie nas brać na kawaly!...

Rozmowa przerywa się.

Ta przekłeta polityka!

— Panie Stefanie, bywasz pan w naszym domu już przeszło od roku, więc chciałabym wiedzieć którą z moich trzech córek wybierasz pan ostatecznie?

— Pani wybacz, ale jako opozycjonista ze skrajnej lewicy, staram się tylko dobrze poznać moich wrogów, ale w żadne wybory bawić się nie myślę!

CO ULICHA?!

— Doprawdy, dzieją się dziś takie potworności, że aż wstręt pomyśleć...

— No, cóż takiego?

— Ledwie Duma się *narodziła* a już mówią, że wkrótce może nastąpić jej *rozwiązanie*!

Komplement.

— Panie złoty, uratuj mnie pan jedną setką a za miesiąc oddam panu za nią pięćset!

— Co, co?... Nie wiedziałem wcale, że z pana taki Wittel!

Między wyborcami.

— Wiesz pan, wcale mi się nie uśmiecha wybór na posła!

— Dla czego?

— Bo przecież była urzędowa depesza z Petersburga, że Duma będzie moeno *skrępowana*...

Nowe kuratorjum trzeźwości.

W Konstancynie przy bufecie.

— Co? Za kieliszek wódki zwyczajnej nie wstydzisz się pan liczyć 20 kop? To nie restauracja ale... kuratorjum trzeźwości!

Na stawie w Łazienkach.



— Nie wiem co to jest: wiele razy w Łazienkach jade z facetem łódkom, stójkowy krzyczy z brzegu, że się łódka wywróci! Może bez te niespokojne czasy!

I tak bywa.

— Walek, kiepski warjat jesteś czy co? Zabierasz z domu drogą żelazny, Brauninga, dwa sztylety, trzy noże składane i cztery gwichty! Dokąd ty z tem wszystkim idziesz?

— *Jednać* sobie głosy prawyborców do naszej partyi!

A to ci „błagopółuczno“.

(wyjątek z raportu.)

„Mam cześć dolożyć że tak jak mankietnicy staczają walki śmiertelne z katolikami, a strajki agrarne grasują w coraz liczniejszych okrestnościach, to wsio obstoit *błagopółuczno*“.

Dziennikarska nomenklatura.

— Władku, przydź dziś do nas na herbatę z swoją żoną wojskową..

— A to co znowu za wyrażenie?!

— No, z żoną ślubną...

— Nie rozumiem cię...

— Ależ, człowieku, skoro dzienniki nasze nazywają nieślubną żonę Happona żoną *cywilną*, to ślubna musi się chyba nazywać *wojskową*...

List otwarty do naiwnych.

W dziennikach naszych wydrukowano list, który w wiernym przekładzie na język satyry, brzmi jak następuje:

Frajerzy!

Stała mi się ciężka krzywda.

Pan Ludwik Straszewicz napisał w „Kurjerze Polskim,” że w swoim czasie złożyłem wieniec na trumnę wileńskiego generał-gubernatora, Orzewskiego.

Oczywiście, musicie przyjąć tę wiadomość z oburzeniem a mandatowi poselskiemu, jakim chcieliście mnie zaszczyścić, groziło poważne z tego powodu niebezpieczeństwo.

Trzeba było koniecznie odepchnąć z powrotem tę grzęzką falę, jaka zwała się na mnie tak niespodzianie.

Moi przyjaciele polityczni jęli się owej trudnej roboty. W odpowiedzi na zarzut p. Straszewicza, puścili w kurs bajdę, że wieniec na trumnę Orzewskiego złożył nie Władysław Tyszkiewicz (ja), tylko Władysław Tyszkiewicz (nie ja).

Lecz moi przeciwnicy polityczni, nie w ciemną bici, wydrwili argument moich przyjaciół, wobec czego nie wolno mi dłużej obwijać rzeczy w bawelnę i przyznaję się do grzechu.

Dowiedźcie-ż się jednak przynajmniej w jakich to było okolicznościach i usprawiedliwiecie.

Działo się w Landwarowie.

Byłem ja i dwóch jeszcze moich przyjaciół.

Razem trzech nas było.

Czy widział kto kiedy winta-w trzech?!

Przenigdy!

Błysnęła mi myśl szczęśliwa.

Wołam Wojtka i mówię mu:

— Pan generał—gubernator namiętnie gra w winta a teraz siedzi w mieście i nudzi się straszliwie. Zabieraj ten pokorny list do niego i spytaj, czy raczy przyjechać na czwartego. Jenó gnaj, co koń wyskoczy i dodaj, że białego w piwnicy nie zbraknie.

Wkrótce Wojtek wrócił i przywiózł wieść żalobną.

— Pan generał—powiada—przyjechałby z całą przyjemnością, ale nie może, bo go akuratnie przed kwadransiem złe ludzie udusili!

Frajerzy! Wy, którzyście mi zaufali! Czyście zrozumieli nareszcie, że to miał być wint *polityczny*, na którym niechybnie wyjednalbym u generał-gubernatora zbawienie Polski!

Ale gubernator umarł...

Lecz wdowa została...

Wdowa po nieboszczyku...

Przeżywaliśmy takie okropne czasy... takie czasy!...

Czyż miałem się wahać?!...

Nie! Nie! Po stokroć nie!

A jednak zawiniłem! Popelnilem błąd!

Lecz już nigdy nie będę! Nigdy nie będę!

Pan Straszewicz niegodnie uderzył w moją pierś demokratyczną!

Władysław Tyszkiewicz.

POCHÓD TRYUMFALNY.

Kędy Leszno—oraz Blonie
W głowach szumi, w oczach płonie;
Z tej uciechy przysiadł w kuczki
Ex Żebrowski—„Kirył Żmudzki,”
Podsycając mózgów zanik
Wiewa żagwią ks. Furmanik,
A na czele ciemnej wioski
Kroczy mężnie de Skrochowskij.

Gdy tak dąży hufiec zbrojny,
Ciągną zanim jak w czas zbrojny:
Srogie sępy głodu, nędzy,
Śmierć, choroba mkną co prędzej,
Rozpacz chłopska, lzy w przyszłości...
Wiedzie hufiec rzeszę gości,
Wiedzie żale, bóle, troski,
A na czele de Skrochowskij.

I z Kowalskim na *vis à vis*
Tłum Kozłowską błogosławi:
Na upadek, na ruinę
Ręce—kreślą krzyż—„matczyne”
Na zagubę, na rozterkę,
Na żebraczą poniewierkę,
Na walk bratnich miecz katowski...
A na czele—de Skrochowskij.

Ciche smutki, głośne żale.



— Wpierw była wojna a teraz jest leworucja!
Czyste szkaranie z taką robotą! Jak to tak dłużej
potrwa, to ucziwy człowiek z głodu zdechnie!

Niefortunny pasiecznik.



Dziwne to, zaiste, ule!
Choć się do nich hrabia czule
Wdzięczy i nie skąpi drogi,
One przed nim dalej—w nogi!

Pan hrabia Bezdziecki.

Żółty lampas,
Żółty was,
Na zlej gębie
Mars czy das,
Na sumieniu
Kupa płam:
To Bezdziecki
Hrabia sam!

Amerikan,
Konie w szpic,
Jeździ—jakby
Nigdy nic,
U klubowych
Ma mir dam
Ten Bezdziecki
Hrabia sam!

Strzela z bicza
Niby zuch,
Bo rycerski
Tkwi w nim duch,
Udal się
Ten chłopczyk nam...
Pst... Bezdziecki
To jest sam!

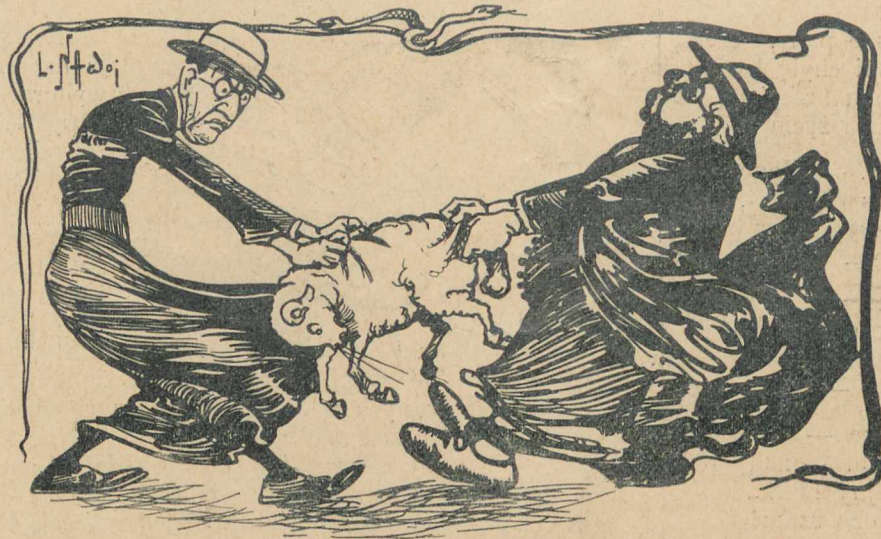
Wielopartyjna lista

naszych kandydatów politycznych

na następne pięciolecie.

Edward Lubowski—archaiczno-mamutowaty.
Red. Feliks Fryze—kaftalowy.
Dr. Juliusz Bandrowski—mankietniczo-tupetowy.
Konrad Olchowicz—partyjno-bezpartyjny.
Red. Jan Gadomski—jeremjaszowy.
Władysław Rabski—arabski.
Gabryel Kempner—kruczowłoso-bezfarbowy.
Kazimierz Zalewski—matuzalowy.
Józef Szlenkier—pechowiec.
Zygmunt Przybylski—z P. D.
Ludwik Śliwiński—haremowo-ugodowy.
Alfred Konar—biskoptowy.
Dr. Tadeusz Trzciniński—skrajny koncepcista.
Kazimierz Ehrenberg—bojowiec.
Michał Mankielewicz—wojdałowiczowo-zoilowy.
Feliks Stepiński—nowościowo-artystokratyczny.
Franciszek Karpiński—bezapelacyjny.
Hieronim Cohn—semadeniowo-brystolowy.
Mecenas Wacław Dobrzyński—socjal-adwokata.
Herman Poznański, prezes Banku
Dyskontowego—postępowy procentowiec.
Dyr. Konstanty Radkiewicz—bezelowy.
Stanisław Kozłowski—transparentowo-meteorowy.
Red. Antoni Donimirski—katolik berlińsko-peters-
burskiego wyznania.
Red. Władysław Okręt—pawiakowo-dziki.

OWIECZKA I KSIĘŻA.



Przestańcie, księża, bo się źle bawicie!
Dla was to jest igraszka, mnie idzie o życie!

WIÓRY WYBORCZE.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, na frontonie okręgu wyborczego, w którym p. Stanisław Kempner spodziewał się niechybnego zwycięstwa, wypisane były inicjały nazwisk:

M-O-R-T-U-S.

Podobno ogół posłów dowiedziawszy się, że w Dumie zasiadać ma jakoby i p. Stanisław Libicki, wysłał do ministra spraw wewnętrznych telegram następującej treści:

„Prosimy o skasowanie naszych foteli i zastąpienie ich łózkami.“

INNE CZASY, INNE OBYCZAJE.

Do niedawna jeszcze nasi hrabiowie oburzali się, gdy ich kto równał z demokracją, a dziś oburzają się, gdy ich kto nazywa arystokracją.

Najnowszy sennik egipski.

Farbą czerwoną malować — mieć własne zdanie
w kwestjach politycznych.
Oleju rycinowego napić się — wysłuchać oracyi
p. Libickiego.
Fajerki grzać — będziesz słuchał śpiewu p. Orze-
szkiewicza w operze.
Gomulkę jeść — przeczytać odezwę o konieczności
zrobienia strajku.
Kontredansa tańczyć — zajdą zmiany gabinetowe
w Petersburgu.
Ugrzać się przy piecu — Ordynat Zamojski założy
ci dziennik partyjny.

Jenerał przed sądem.

— O ludzie, ludzie może wiecie,
Gdzie sprawiedliwość jest na świecie!
Rzeknijcie czyny, klasy, stany.
Bo przed sąd jestem zapozwany!

Straszne mi czynią tu zarzuty,
Że wciąż tchórzostwem byłem struty.
To fałsz! siedziałem w kazamacie
O ostatecznym myśląc macie!

Za mury kryłem się wciąż grube,
Dla japończyków kreśląc zgubę,
Bo w boju byli mi wyręką
Fok dzielny oraz Kondratienko!

Choć byłem ranny, świadkiem Nogi,
Nie chcieli dać mi zapomogi,
A kazna przecież dość bogata,
By mnie wspomogła, stać ją na to!

Że zdałem twierdzę z amunicją,
To zgodne także jest z justycją:
Życ chciałem — oto sekret cały,
Więc portarturey się poddały!

W pismach się zrobił straszny rumor,
Że pragnąc sobie wzmocnić humor,
Wybrałem trochę się do Nizy
Odetchnąć technieniem zagranicy.

Lecz wniknąć nie chce nikt ni troszka,
Jak denerwuje ten japoszka,
I pojąć tego nikt nie raczy,
Jak drażni bardzo huk kartaczy!

I w końcu co? Powiedźcie ludzie!
Po tej odwadze, po tym trudzie
Jaka nagroda mnie spotkała?
Pod sąd śmiać oddać jenerała!

W magistracie.

— Umarła mi ciotka i przyszedłem zapłacić
pokładne.

— My teraz spraw ważniejszych nie załatwia-
my; wstrzymaj się pan z pogrzebem aż będzie wpro-
wadzony samorząd.

Do was i o was!

Chwała wam, jasne pany,—cześć,
Kornie przed wami chylę kark,
Nóg waszych tykam brzegiem warg!
— To mi się zowie życie wieść!...

To mi się zowie!... — Honor wasz,
Mitry i herby waszych kart,
To — zda się — jakiś krwawy żart,
Co ryczy śmiechem, plwając w twarz.

Honor — wyssany z matek łon,
Co w prostytutek poszły ślad...
— Lokaj czy stangret, — byle chwat...
Rozpuszne dziewczki — aż po zgon.

Bożyszczem waszem — order, dwór,
Bożyszczem waszem — złoty pult,
A orgje — religijny kult!...
Dla ludu macie jeno sznur!

Branickich, Lubomirskich ród,
Drucekich — Lubeckich, Czackich — ha!
Od krwi błękitnej wibrów drga,
Bo dojrzał: — parę świeżych ud!

I Tyszkiewiczze strojni w wian,
Co do oplwanych przyrósł skroń,
Wraz z Potockimi klaszczą w dłoń:—
Nowy z Paryża nadszedł tan!

Radość wśród „jasnych:“ — „la jeune petite“
Na nowy manier zrzuca „claque...“
Ha! w świeżem ciele — nowy smak...
„Allons au cabinet... mais vite!“

Umiecie żyć! umiecie żyć!
— Smakuje świeże ciałko, hę?—
— Już je paryski miał „gamin,“
Wyssał i rzucił: „w Polskę idź!“

Umiecie żyć! — chwała-ż wam, cześć,
Wy, znawcy ciał, biodr, nagich bark!...
— Kraju! do ziemi pochyl kark:
Oni umieją życie wieść!...

I to racja.

— Panie doktorze, ratuj pan mego męża! Nie-
szczęśliwy został obrany na posła do Dumy i ze
zbytku szczęścia stracił nagle mowę!...

— Ależ, pani, to się świetnie składa! Po
djabła mu mowa, skoro w Dumie nie wolno gęby
otworzyć?

ROZTROPNY SZULIM.

— Kogo byście woleli Szulimie na deputowa-
nego do Dumy: narodowca czy socjalistę?

— Stanowczo narodowca, bo oni są gadatliwsi.
Taki jak zacznie mówić to cała Duma zaśnie i mo-
żna sobie samemu uchwalić co się komu rzewnie
podoba.

Oracja Antka Hietbika.



Nie powiedziałem to
ja na ten przykład że na
wyborach nasza będzie
gorą? Jak pragnę nale-
żeć do partji bojowej
mankietników błońskich
jako miałem jasnowidze-
nie pożyczone na dwie
godziny od „mateczki“
Kozłowskiej.

Jak tylko spotkałem
na Brackiej pana Libickiego, który idąc sam do sie-
bie gadał i rękami macał się po kluczykach scho-
wanych w kieszeni to zara ci wiedziałem jak i co.
Poszedem do jednego bundystego który mi powia-
dał: „Tera kiej postępowość na całe pięć lat zban-
kretowała to przedam lewerwer i kupię se konfe-
deratkę.“ A znowuj jeden facet od pepeesu to się
kulakiem w sam środek kamizelki trąca i przysięga
jako „Dzień Dobrego“ przestanie prenemerować tyl-
ko narodowego „Kuljera Warsiawskiego“ weźnie ale
tylko na krótki termin. Jak na ten przykład Du-
mę w Petersburgu rozpędzą że się zanadto z upo-
rem dopomina pierniczka to mój przyjaciel niechce
za sobą trzech mostów palić i postępowej demokra-
tyczności do siebie zniechęcać. Jak Batystyniego
i Myszugiego szanuję chłop ma rację bo duma
dumą a nieprzyjemność nieprzyjemnością więc nie
można wołać: „hop“ aż się przeskiknie. Ale w kuź-
dem razie dobrze się stało. Tera jak narodowcy
pojadą to równouprawnienie wyrobią takie iż kon-
duktor tramwajowy będzie konia poganiał a zaś woź-
nica wydawał bilety.

Całkiem nowe nastaną porządki i nie będzie
wolno jak w czasie obecnem wydziwiać na stare
baby którym się młodego męża zachciewa. We
wszystkiem musi nastąpić sprawiedliwość i ana-
tomja. Jak orła z jednym dziobem Kocham ogrom-
nie mi się nowe czasy uśmiechają. Jak już wpro-
wadzą anatomję to i cerkuley będzie mieli polskie
i Pawiaka swojskiego i pan Szelechow jak zwącha
interes to się przezwie Szelechowskim i zamiast gru-
bego kuczera, na koźle prelotki posadzi krakowia-
ka z tambowskiej gubernji. Tyż slyszalem jedną
rzecz jako ten tryjatralny prezes ma się przezywać
Hoerschelmański, a w przydomku będzie miał Ku-
ba Jurek. Bodajby mi tak nowa lampa elektrycz-
na podczas wiatru na łeb niespadła jeżeli fajnuję.

Odbieganie od kwestji.

— Powiedz mi, czy wolałbyś być zakłuty
bagnetem lub zastrzelony z rewolweru?

— Jeżeli mam ci prawdę powiedzieć, to wo-
lałbym żyć.

— Bądź że logicznym i nie odbiegaj od kwestji!



POD BANKIEM.

— Nuchym, co to jest narodowy demokrata?
 — To jest taki człowiek, co jada tylko same trefne potrawy.

— A co to jest konstytucja?
 — Konstytucja to jest taka dogodność, że sędzia mirowy na każde żądanie musi zrobić obezpieczenie iska.

Przydługie posiedzenie.

— Szacunki! kopę lat! Zkąd to radca dąży?
 — Z posiedzenia.
 — Z jakiego towarzystwa?
 — Z artykułu 129 byłem zaproszony na posiedzenie, które trwało okrągłe trzy miesiące.

Znago.

— Mój panie, co to za jeden ten hr. Jerzy Moszyński, który wydrukował w Krakowie broszurę przeciwko autonomji Polski?

— Aha, znam go. To ten sam, który na biuletach wizytowych ma „hrabiego Jerzego“, a na szyi chce mieć „Świętego Jerzego“.

Myśl żyda polskiego.

Pomiędzy „litwokami“ też się zdarzają porządni ludzie.

Dowodem tego jest Jankiel Cymbalista z „Pana Tadeusza“.

USTĘPSTWO.

Warszawscy anarchiści—komuniści zrozumieli, wreszcie zasady handlu i zrobili swoim klientom ulgę zgadzając się na spłatę „należności“ ratami.

Niebezpieczny napis.

legenda.

Stróż bezpieczeństwa szedł poranną porą;
 (Stójkowi, wiemy, „nagradnyje „biorą“
 Gdy coś „groźnego“ w tym wojennym czasie
 Znaleźć im da się).

Idąc, policjant głoski spostrzegł duże
 W zacisznym kątku skreślone na murze...
 Krzyknął w przejęciu: — Mknę, gratka się zdarza,
 Po komisarza!

Na taki alarm, znając służby rolę,
 Komisarz zabrał wnet zbrojne patrole,
 Dwóch rewirowych, jednego wachmistrza...
 Oczy „wytrzeszcza:“

— Napis wyraźny, jeno język obcy:
 Biegajcie żywo po lingwistę chłopcy!
 A zasię wojsko, do wyjaśnień rzeczy
 Mur zabezpieczy!

Przyjechał mędrzec, włożył okulary
 I naraz powie: — Rzeczy nie do wiary!
 Piotr Iwanowicz! Nie bądź pan w rozpaczcy:
 Wiem co to znaczy!

— Czytaj profesor! — komisarz oświadczy,
 Jeżeli talent posiadasz odgadczy!
 Uczony głosi: — „Willa do sprzedania
 W Jabłonie tania.“

Komisarz błądy jak najbladsze płótno
 Obmyślił karę na stójkę okrutną,
 Choć winowajca mówił wobec ludu:
 — Bolsze nie budu!

O dalszym ciągu wspominać nie warto;
 Sprawę napisu skręceno, zatarto;
 Tylko więzieniem został ukarany
 Właściciel ściany.

Usłużny rymarz.

(autentyczne)

W sklepie wyrobów rymarskich.

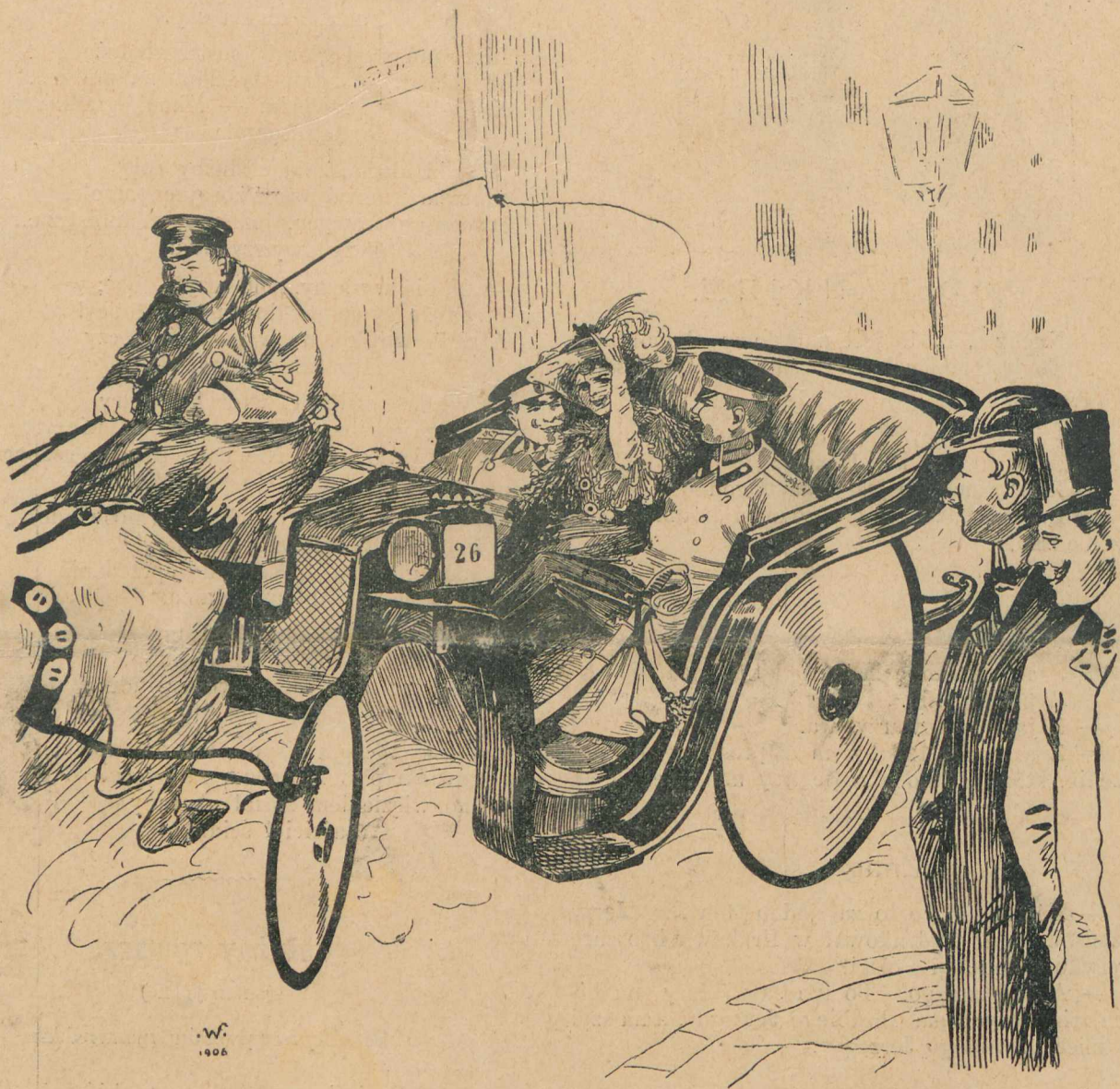
— Chciałbym dzieciom zrobić niespodziankę
 i kupić im lejce do zabawy.

— Takich lejców niema ale może pan kupić
 dysceplinę?

Administracja „Szczotka“ zawiadamia, iż
 z dniem dzisiejszym rozpoczęła przyjmowanie
 ogłoszeń firm handlowych i przemysłowych.

Telefonu № 18.460.

Trafne spostrzeżenie.



Patrz pan! Wcale wesoly jest ten *stan wojenny* w Warszawie!

Redakcja i Administracja: Plac Ś-go Aleksandra 8, (dom Junga). Telefonu Nr. 18.460.

Prenumerata „Szczutka“ w Warszawie rocznie — 5 rb., na prowincyi i w Cesarstwie — 6 rb., we Francyi—16 franków, w Niemczech—13 marek, w Galicyi i Austrii—15 koron. Prenumeratę wnosić można półrocznie, kwartalnie i miesięcznie.

Ogłoszenia w „SZCZUTKU“ po 20 kop., wiersz petitowy.

Redaktor i wydawca: **Adolf Starkman.**

Druk W. Cywińskiego Nowy Świat 36.

